

Rumianek i słomka

Zycie jest piękne

scenka z przed lat

Udział biorą: On i Ona. Oboje bardzo młodzi. Siedzą na ławeczce przy trawniku. On oparł głowę na jej ramieniu i rozmarzonym wzrokiem patrzy w niebo. Ona wpatruje się z uwagą w ziemię.

On Życie jest piękne. -

Ona Zerwałbyś mi trawkę. Ale taką poślódką, żeby była jak słomka.

On Zerwę ci rumianek. /zrywa/ Popatrz, jaki ładny. Można z niego powróżyc. /daje jej rumianek, ale ona rzuca kwiatek na trawę ruchem znaczącym: niech złoto idzie do złota/

On Jaka ty jesteś prozaiczna. -

Ona Gdybym poprosiła cię o rumianek i zaczęła wrywać mu płatki, albo gdybym motylom wrywała skrzydełka, powiedziałbyś, że jestem poetyczna. A ja... poprosiłam cię o słomkę, żeby podlubać w zębie. Wiem, że to nieładnie, ale przynosi ulgę. Przepraszam.

On Ty masz zawsze logiczną rację, ale chciałem cię o coś poprosić.

Ona Proś. -

On Zrób tak, żebyśmy mogli pomarzyć. Zwyczajnie, bez logiki i bez sensu. To znaczy, żeby był w tym sens prawdziwszy od logicznego, który ci się wydaje nielogiczny. Nie wiem, czy wyraziłem się jasno. -

Ona Niezmiernie. To też wyrażam zgodę na marzenie. /recytuje/ "Piękne marzenia kwitną i więdną potem znowu i znowu kwitną i więdną od świtu aż do grobu". To Heine w przekładzie mojego pierwszego adoratora. Miałam wtedy czternaście lat i dostałam na imieniny tabliczkę nadziewanej czekolady z taką właśnie dedykacją. A potem wykształcił się na introligatora i ożenił z córką gorseciarki. Piękne marzenia kwitną... -

On Mówią, że trudno jest pięknie przeżyć życie. A mnie się to wydaje całkiem łatwe. Wystarczy nie robić głupstw i wiedzieć, czego się chce. Chcesz, to ci złożę przysięgę: -Zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby ziemia, po której chodzimy, była bezpieczna i życzliwa, a niebo było spokojne i pogodne jak dziś. Nie mogę wyobrazić sobie powodu, który by zamącił nasze szczęście.-

Ona Możemy się pokłócić. Ty powieśz coś głupiego, a ja coś mądrego. Wtedy ja cię złapię za nos, a ty mnie chwycisz za włosy i będziemy się wodzić po niebie jak para skłóconych gołębi.-

On To się nie może zdarzyć. Po pierwsze: nie chwyciłbym cię nigdy za włosy, ale ustąpiłbym ci rację, gdybyś jej nawet nie miała. Po drugie: nie ulega wszak wątpliwości, że złapałabyś mnie za nos jedynie po to, ^{że}by mnie tam pocałować.-

Ona Wynikałoby z tego, że jesteśmy parą dopasowaną, jak głowa do kapelusza albo jak noga do buta. A jeżeli but mnie zacznie uwierać, a kapelusz uciskać głowę?-

On Nigdzie nie znajdziesz kapelusza, w którym byłoby ci bardziej do twarzy ani buta tak wygodnego. Czy jest na świecie człowiek tak do ciebie dopasowany, taki, co tu ukrywać, właśnie dla ciebie stworzony, który by nie był mną?-

Ona Może, ale masz szczęście. Bo ja go nie znam.. -

On I nie poznasz. Bo ~~takiego drugiego nie ma~~ nie ma takiego drugiego...-

Ona Pyszałka.-

On Być może. Ale ja się pysznię tylko tobą. Lubię swoje myśli i marzenia, bo ty w nich jesteś obecna jak natarczywy sublokator, który w dodatku nie płaci komornego.-

Ona Komorne? Jak to sobie wyobrażasz? -

- On W naturze./całuje ją/
Ona /wyrywa się/ Chcę, żebyś mi obiecał, że to samo mi powiesz i tak samo zażadasz komornego w naturze za lat...dwadzieścia.-
- On /klęka/ Przysięgam.
Ona A jeżeli ciało moje się zmarszczy jak skóra hipopotama i będzie wisiało na kościach, jak kurczak uwędzony na rożnie? Jeżeli głos będę miała jak grzechotka, czy jak śnięta ryba, a z warkocza zostanie kozi ogon? Czy wtedy także będziesz mnie kochał?-
- On Będę. Choćby pokryła cię ospa albo osypał trąd. Choćby cię matka nie poznała, a ~~xx~~ ludzie na twój widok przechodzili na drugą stronę ulicy.-
- Ona Więc chyba założysz czarne okulary albo wyłupiesz sobie oczy?-
- On Nie. Będę patrzył na ciebie jak teraz i zawsze mi się wydasz taka sama, bo moja własna. Jedyna i najpiękniejsza.-
- Ona A jeżeli stanę się tak prozaiczna, że będę mówiła same głupstwa, wyrazy, od których zwiędną ci uszy, a twój delikatny umysł będzie się wzdrygał, jak święty w obliczu herezji?-
- On To nauczę się twoje herezje przekładać na język poezji i wtedy wszystko, co powiesz, będzie jak wiersz liryczny, jak świergot ptaków o poranku.-
- Ona Czy naprawdę...nie znajdę już na ciebie żadnej rady i nigdy już nie dasz mi spokoju? -
- On Nigdy.-
- Ona Nawet, kiedy się nie nadam do niczego i będę jak rekwizyt ze sztuki, która dawno zeszła z afisza?-
- On Nawet wtedy. Będę zawsze pamiętał, że zapłaciłem za ciebie najwyższą cenę, na jaką było mnie stać: oddałem ci swoją młodość.

Gdybym cię kiedy zostawił, postąpiłbym jak głupiec, który poz-
bywa się skarbu, żeby go zastąpić kamieniem, bo mu kamień przy-
pomniał blaski, jakimi promieniował jego skarb.-

Ona To bardzo ładne, co mówisz. Więc będąc z tobą, nie będę już nig-
dy samotna?-

On Będę zawsze przy tobie. Kiedy będziesz jak Baba Jaga, nie poz-
wolę ci zajrzeć do lustra, a tylko do moich oczu, w których po-
zostaniesz taka, jaka jesteś w tej chwili.-

Ona I będziemy naprawdę szczęśliwi? -

On Tak bardzo, że patrząc na nas nawet niedowiarkowie będą wpada-
li w rozmarzenie,, jak po obejrzeniu "Damy Kameliowej" z Gretą
Garbo, choć taka miłość wydawała im się nieprawdopodobna.-

Ona A jeżeli nam pozazdroszczą? Przecie szczęście na podwórku są-
siada wywołuje jednak inne uczucia niż szczęście oglądane na
filmie.-

On Nie będą mieli powodu do zawiści. Jako ludzie szczęśliwi będzie-
my żyli tak, by ludziom dawać złudzenie, że współuczestniczą w
naszym szczęściu. Będziemy życzliwi i dobrzy, uczynni i wspaniało-
myślni. Będziemy...-

Ona Jak święci, którzy kochając ludzi, kochają przede wszystkim samy-
mych siebie.-

On Bo trzeba mieć serce rozpalone jedną miłością, by starczyło za-
ru dla ^{wszystkich} ~~innych~~. Tylko człowiek szczęśliwy potrafi uszczęśliwiać
innych.-

Ona Mówisz, jak wierny uczeń profesora Czarskiego.-

On /nagle bardzo zmieszany/ Dlaczego mi to mówisz? Byłem jego ucz-
niem, to i co z tego?-

Ona Czy coś między wami zaszło?-

On Nie...nic.

Ona A jednak...-

On Z tym, co się zdarzyło z Czarskim, nie chciałbym mieć nic wspólnego...-

Oba /coraz bardziej zdziwiona/ Więc z Czarskim zdarzyło się coś takiego, z czym ty nie chciałbyś mieć nic wspólnego?-

On Po prostu - o niczym nie wiedziałem i ...nie chcę wiedzieć.-

Ona Czy to coś niegodnego Czarskiego? Zawsze o nim mówiłeś jako o najwspanialszym z ludzi.-

On Mówiłem...-

Ona Byłeś w nim zakochany, jak we mnie, ale trochę inaczej i jeszcze bardziej. Bo ja jestem prozaiczna i krytyczna, a Czarski to poeta, /patetycznie/ człowiek o wielkiej duszy, czystym sercu i wzniosłym umyśle. Wiem to zresztą nie tylko od ciebie. Czarski czarował was wszystkich...-

On Byliśmy zaślepieni. Myśmy go po prostu...kochali.-

Ona A więc byliście, a nie jesteście. I miłość także wam przeszła.-

On Zdarza się. Widać...nie znaliśmy go. On nas zwyczajnie zaskoczył

Ona Czy zrobił coś takiego, czego nie mogliście się po nim spodziewać?-

On To nie jest takie proste. Rozumie się, że nikt się tego nie spodziewał-

Ona A więc zrobił wam jakieś świństwo?-

~~On Świństwo? Zartujesz chyba.~~ Świństwo? Zartujesz chyba. Czarski nie byłby zdolny do świństwa. To nie w tych kategoriach. To coś zupełnie innego. Sam do tej pory nie mogę tego zrozumieć.-

Oba I ja także nic nie rozumiem. Z twojego zachowania, kiedy wspominałam o Czarskim, można by wywnioskować...

On /przerywa/ Lepiej, gdybyś o nim nie wspomniała. Miałem dziś ochotę pomarzyć. Prosiłem cię na początku naszego spotkania....-

Ona /przerywa/ Skąd mogłam wiedzieć, że Czarski zepsuje ci humor?
Zawsze na dźwięk jego imienia wpadałeś w trans, jak fanatyk, kiedy mowa o bóstwie./po chwili, stanowczo/ Co się stało z Czarskim?

On Nie wiem...Mówią, że zdefraudował sto tysięcy.-

Ona /wybuchu śmiechem wesołym i niepohamowanym, jak by usłyszała świetny, absurdalny dowcip/ Wiesz, że dawno się tak nie uśmiełam

On /zgorszony/ Nie widzę w tym nic śmiesznego.-

Ona Powiedziałeś świetny dowcip: że Czarski zdefraudował sto tysięcy. Ale sam go widać nie rozumiesz. Inaczej śmiałbyś się razem ze mną.-

On Widać nie mam poczucia humoru.-

Ona A szkoda./po chwili/ Czy nie wydaje ci się zabawne, że posądza się o kradzież człowieka, który mógłby przez roztargnienie zabrać cudzy parasol, ale zwykle nie bierze reszty ze stu złotych kupując kilo jabłek? Nigdy żadnemu z filozofów nie zdarzyła się taka przygoda.-/ znowu porywa ją śmiech, wesoły i beztroski jak przedtem/

On Ale przeciw Czarskiemu są poszlaki. Jego sprawa wcale nie wygląda ~~lada lada~~ tak wesoło, jak ci się wydaje.-

Ona /nagle poważniejąc/ Nie podoba mi się ton, jakim mówisz o "sprawie Czarskiego". Nie może być "sprawy Czarskiego". Może być tylko sprawa tych, którzy takie sprawy wymyślają, i tych, którzy dają się na to nabrać. Czy zainteresowałeś się bliżej, skąd się biorą te...kalumie? -

On Zainteresowali się ci, do których to należy.-

Ona To znaczy? -

On Wiadomo...przecież to kryminalne przestępstwo.-

Ona /roześmiała się znowu, ale tym razem krótko, zjadliwie/ Więc twoim zdaniem Czarski jest kryminalistą?-

- On Nie mówiłem o sobie. Moje zdanie nie jest tu ważne. Znasz je...
Wiesz, jakie było...-
- Ona Zatem było, a nie jest?-
- On /zdenerwowany/ Nie rozumiem, co znaczy to śledztwo. Przecie nie
ja ukradłem.-
- Ona /nareszcie zrozumiała/ Zatem Czarski wedle ciebie jest złodziejem?-
- On Nie ja go oskarżam.-
- Ona Ale ty wyrażasz zgodę na posądzenie, że Czarski mógł popełnić
kradzież.-
- On Nie znałem go od tej strony. Człowiek nie ma jednej twarzy.-
- Ona To znaczy, że każdy z nas, przyjaciół, bliskich, najbliższych,
a także ja i ty, możemy któregoś dnia okazać się złodziejami.
I będzie to całkiem naturalne, jako że przyjaźniąc się ze sobą
i kochając robiliśmy to tylko jednostronnie. I nie mogło
zapewne być inaczej, skoro w tym samym czasie stroną inną od-
wrotną, byliśmy zajęci czym innym, załatwialiśmy sprawy wsty-
dliwe, od których by się zarumieniła ta strona nasza, intymna.
Dlatego powinniśmy być czujni. Starczy, żeby ktoś nas oskarżył,
pewnie ktoś do tego powołany, ~~xxx~~ by przestało się liczyć to,
czym byliśmy do tej pory, wszystko, co o nas myślano, uczucia,
jakie dla nas żywiono...-
- On /przerywa/ Proszę cię, nie mów głupstw. Profesor Czarski to
nie to samo, co ja albo ty. Bo i cóż my o nim wiemy? Czarował
nas swoją uczonością, wyuczonym humanitaryzmem... Ale to jesz-
cze nie powód, żeby za niego ręczyć.-
- Ona Zdawało mi się, że Czarski należy do ludzi, za których mógłbyś
poręczyć.-
- On I ja tak myślałem.-
- Ona Lecz starczyło jednego oskarżenia, w dodatku będącego niepra-

wdopodobnym nonsensem...

On /gwałtownie/ Co ty wiesz o życiu...Uczony to jeszcze nie święty. Czarski się przed nami nie otwierał. Co my wiemy o jego życiu, tym prywatnym, poza-uczelnianym. Są przecie tacy ludzie, dwulicowi, zakłamani po wierzchu...-

Ona I to właśnie Czarski był taki...A może i ja taka jestem...Też bym coś takiego potrafiła. Włamać się do kasy inwalidów albo nieletnich sierot, żeby kupić sobie kozuch w komisie. A ty byś wtedy powiedział, że znałeś mnie od innej strony. Zaparłbyś się mnie jak Piotr i umył rękę jak Piłat...-

On /ze szczerą pasją/ Powiedziałbym, że to niemożliwie i łby porzbiiałbym tym, którzy cię o to posądzili. Bo ciebie znam lepiej aniżeli samego siebie.-

Ona A przecież Czarskiego znałeś dłużej...Mówiłeś mi o nim na naszym pierwszym spacerze, o pięknym człowieku, humaniście, któremu tyle zawdzięczasz, o filologu i poecie...Odniosłam wtedy wrażenie, że on nie tylko wasze mózgi formował...On się wtrącał do waszych sumień, miał władzę nad waszymi duszami. To nie był zwykły nauczyciel.-

On /wzburzony/ Jeżeli on był taki niezwykły, to ja jestem zwykły łobuz.-

Ona Sądząc z tego, co o nim mówiłeś, łatwiej by mi było uwierzyć, że to ty ukradłeś owe sto tysięcy.-

On /dotknięty do żywego/ Nie...tego już za wiele.-

Ona Bo z tego, co mówisz, wynikają dwie możliwości: albo uwierzyłeś w winę Czarskiego, a to by znaczyło, że każdy z nas, ludzi uczciwych, mógłby, mając okazję, zdefraudować sto tysięcy. Albo nie wierzysz w winę Czarskiego, lecz udajesz, że uwierzyłeś,

bo to cię zwalnia od obowiązku wystąpienia w jego obronie.-

On /wytrącony z równowagi/ Możesz to sobie wytłumaczyć, jak ci się podoba. Tak czy inaczej nie mam zamiaru angażować się w kryminalną aferę dla jakichś sentymentów, być może całkiem bezpodstawnych.-

Ona Nareszcie wyraziłeś się jasno. Ale czy zdajesz sobie sprawę, że oczyszczając od podejrzeń siebie, do czego masz prawo, skierujesz je ~~tych samych~~ na Czarskiego?... Skoro go nie broni ~~ktos~~ ktoś tak bliski, ukochany uczeń i wielbiciel... to znaczy...-

On /wściekły/ Powiedziałem ci już, że nie dam się wpakować w tę aferę. Nie zdajesz sobie chyba sprawy, do czego mnie namawiasz.-

Ona Mówisz z takim oburzeniem, jak gdyby Czarski dokonał zamachu na twój spokój. A przecież to nie ty zawiodłeś się na Czarskim, ale Czarski zawiódł się na tobie i jeżeli go jutro uniewinnią, to nigdy już nie będziesz miał prawa spojrzeć mu w oczy.-

On /wybuchy/ A jeśli go nie uniewinnią? Jeśli go zasądzą za kradzież, a mnie jako jego obrońcę wezmą za współnika i takiego samego złodzieja? - To jest uczeń mistrza Czarskiego - będą mówili, a to jest narzeczona złodzieja, który do spółki z Czarskim zdefraudował sto tysięcy.- Czy zdajesz sobie sprawę, do ~~czego~~ czego mnie namawiasz? Zebym ^e sobie i ciebie, nasze dzieci i nasze wnuki, całe nasze życie i życie naszych potomków, unurzał w błocie, którego już nic nie zmyje. Nie mówię o swojej pracy, o naukowej karierze... Czarski już swoje zdobył, a ja dopiero zaczynam. Chcesz, żebyś skoczył w przepaść tylko dlatego, że mnie Czarski posądzi o tchórzostwo, bo takie romantyczne obyczaje nauczono nas kiedyś podziwiać. Ale nasza literatura nie знаła statusu społecznego, jakiemu my podlegamy. I dlatego mnie nie

namówisz. W imię naszego szczęścia, które ci obiecałem - nie zostaniesz żoną... złodzieja.-

Ona /zrezygnowana, ze smutkiem/ Bardzo bym chciała zostać żoną złodzieja.-

On Nie mówiłabyś głupstw.-

Ona /jak przedtem/ To nie są głupstwa.-

On Widać się nie rozumiemy.-

Ona /z ironią, której on nie zrozumiał/ Bo ty jesteś marzycielem, może romantykiem, a ja jestem tylko logiczna i prozaiczna.-

On /z żalem, z wyrzutem/ I tak już będzie zawsze.... Ja będę pielęgnował nasz ogród, żeby w nim rosły kwiaty, a ty je będziesz deptała butami zdrowego rozsądku i nienagannej logiki.-

Ona /niemal tragicznie/ I tak już będzie zawsze...-

On A może... sobie tego nie życzysz?-

Ona /jakby myślami była daleko/ Czego?-

On Zeby tak już było zawsze.-

Ona /jak wyżej/ Nie, nie życzę sobie tego.-

On Więc chcesz, żebym sobie poszedł?-

Ona /nie odpowiada, wciąż nieobecna/

On ^{Skoro, jak widac, tego nie chcesz...} Jeżeli ~~sobie nie życzysz~~, to pójdę.

Ona /w dalszym ciągu milczy/

On No cóż. Nie będę ci się naprzykrzał. Życzę ci, żebyś była szczęśliwa.-/odchodzi/

Ona /ocknęła się i woła rozpaczliwie/ Wróć!-

On /wraca i kiedy ona wybucha płaczem pełnym upokorzenia i rozterki, pociesza ją pełen czułości/ Zobaczysz, że miałem rację, choć jestem tylko głupi marzyciel, a ty jesteś taka mądra. Życie wcale nie jest takie proste. Trzeba żyć tak, żeby nie

zgubić szczęścia. Sama widzisz, ile zewsząd pułapek. Czy myślisz, że nie chciałbym mu pomóc? Ale byłby to tylko gest, nie-mądry, a nazbyt kosztowny. A tak... zobaczysz, jakie może być życie... jak w rajskim ogrodzie. Byle nie robić głupstw. Przecież ja... tylko dla naszego szczęścia. Nie płacz... zerwę ci kwiatek. A może słomkę? Ach, ty moja prozaiczna...-

Ona /podnosi nagle głowę i patrzy na niego z przerażeniem/

On Czemu tak na mnie patrzysz, jakbyś mnie widziała po raz pierwszy i jakbym ci się wydał potworem.-

Ona Bo widzę cię po raz pierwszy i wydajesz mi się potworem. A ja powinnam w tej minucie odejść od ciebie na zawsze, a jeżeli tego nie zrobię, to powinieneś stracić dla mnie wszystko, ^{miłość, przyjaźń,} ~~przede wszystkim~~ szacunek. /po chwili/ Ale ja, jak wiadomo, nie odejdę, więc zaczniemy obydwójce udawać, że nie było między nami tej rozmowy, a życie znowu jest piękne, prawie jak w rajskim ogrodzie, byle nie robić głupstw. I to jest właśnie najgorsze, że nie będzie już między nami nigdy mowy o głupstwach. Ja wiem, że to się opłaci, jak na państwowej posadzie, gdzie nie ma obawy ani ryzyka, a za to jest wszystko co trzeba - spokojna głowa i renta, czyli jak się to u nich nazywa - uposażenie i ubezpieczenie na starość i inwalidztwo, na chorobę i śmierć.-

On /~~niezrozumiały~~ urażony/ Nie rozumiem, do czego zmierzasz i czemu wobec tego...-

Ona Zostaję z tobą? O, to można wytłumaczyć. Prawdopodobnie dlatego, co mi oświadczyłeś na początku... że pokochałeś mnie na całe życie, na ospę i trąd oraz na każdą chorobę, która ze mnie zrobi maszkarę i strach na wróble, na starość spłowiałą i niezdarną czyli na wiek męski wiek klęski, a także na śmierć, która

czasem za długo każe na siebie czekać. Ze zostając przy tobie nie będę już nigdy samotna, bo będziemy ze sobą połączeni jak dwa drzewa związane korzeniami. Takich ubezpieczeń nie daje żadna instytucja. A może się rozmyśliłeś? Wyglądasz, jakbyś był obrażony. A przecie postąpiliśmy oboje tak samo: chcieliśmy się tylko ubezpieczyć. Ty nie pomogłeś Czarskiemu, żeby nie narazić szczęścia, a ja nie odeszłam od ciebie z podobnego powodu. /po chwili, z uśmiechem/ Chodźmy wobec tego do domu, skoro wszystko zostało wyjaśnione.

/bierze go pod rękę, wychodzą/